

Anna Turczyn

Uniwersytet Jagielloński

## NIESPEŁNIENIE JAKO STRATEGIA PISANIA. O ŻYCIU, PRAGNIENIU I LITERATURZE NA PRZYKŁADZIE *MIAZGI* JERZEGO ANDRZEJEWSKIEGO

W moim artykule chciałabym się skupić na pewnym frapującym zagadnieniu, które, jak postaram się dowieść, wielokrotnie i natarczywie domaga się swojego głosu w literaturze. Chodzi o życie. A ściśle rzecz biorąc, mam na myśli życie, które wkracza do literatury. Chodzi o ten wymiar życia, który można odnaleźć w czytaniu i pisaniu. Życie potrzebuje literatury, żeby móc się wypowiedzieć. Literatura potrzebuje życia, aby zyskać ciało, tkankę, by nie zmieniać się w kościsty worek pustych słów. Jeśli w ten sposób potraktujemy tę relację życia i literatury, to znajdziemy między nimi coś, co łączy oba te obszary, nierozzerwalnie splata je z sobą. To pragnienie. „Język jest skórą”, powiada Barthes, „mój język drży z pożądania”<sup>1</sup>, mówi dalej. Słowa „pragnę cię” zostają „przez dyskurs uwolnione, ożywione, rozgałęzione i doprowadzone do wybuchu”<sup>2</sup>. Można by też powiedzieć, że pragnienie objawia się w wyznaniu, na które odpowiada się ciałem.

Chciałabym zająć się właśnie tą relacją życia, literatury i pragnienia. Najpierw przedstawię pewną strategię „radzenia sobie z życiem”, o której w książce *Życie na miarę literatury* pisze Michał Paweł Markowski. Następnie, korzystając z tej strategii, spróbuję przeczytać *Miazgę* Jerzego Andrzejewskiego. Wreszcie poszukam definicji tej relacji w teorii psychoanalitycznej, sięgając do *Seminarium* Jacques’a Lacana<sup>3</sup> poświęconego pragnieniu oraz do tekstu Freuda.

Zacznę od strategii.

---

<sup>1</sup> R. Barthes, *Fragmety dyskursu miłosnego*, przekład i posłowie M. Bieńczyk, wstęp M.P. Markowski, Warszawa 1999, s. 123.

<sup>2</sup> Ibidem.

<sup>3</sup> J. Lacan, *Le Séminaire livre VI: Le désir et son interprétation*, Paris 2013.

## 1.

„Literatura jest egzystencjalną strategią radzenia sobie z życiem, raz lepiej, raz gorzej, przeważnie jednak gorzej”<sup>4</sup>. Taką definicję literatury proponuje Markowski we wspomnianej już książce *Życie na miarę literatury*. Tytułowe paradoksalne odwrócenie mimetycznego postulatu „literatury na miarę życia” stanowi dość śmiałe i prowokacyjne wyzwanie. Ale Markowskiemu nie chodzi tylko o prowokację, jego zamiar jest spójny i wyraźnie określony. To literatura daje życiu możliwość wyrazu. To ona udziela życiu głosu: albo poprzez pisanie – jak w przypadku autora, albo poprzez czytanie – jak w przypadku autora czytającego innych autorów. Markowski pisze:

[...] życie samo, bez naszego udziału, nic nie mówi, a więc nie może być zrozumiałe. [...] Odchodzenie od życia prowadzi nas nieuchronnie w stronę języka, a więc – egzystencji. Literatura podsuwa nam język, za pomocą którego możemy zawiązywać przymierza przeciwko bezsensowi. Literatura w sensie szerokim, ba, najszerszym z możliwych, to językowy wyraz naszej egzystencji, to opowieść nadająca naszemu życiu kształt<sup>5</sup>.

Egzystencjalna strategia Markowskiego polega więc na tym, że to literatura stanowi przestrzeń dla życia. Poza tą przestrzenią życie jest nie do opisanie, rozpada się w chaos pojedynczych wrażeń albo w banał wrażeń zupełnie nijakich. Egzystencjalna strategia „radzenia sobie z życiem” to próba powiedzenia czegoś o nim, to nieustający wysiłek nazywania własnych myśli i doświadczeń. Inaczej mówiąc, radzić sobie z życiem oznacza dla Markowskiego pisać i czytać, nie bać się przyglądać i porównywać siebie samego z kimś innym – w trakcie lektury, oraz siebie samego z samym sobą – w trakcie pisania. Literatura ma być sposobem nawiązywania i rozwiązywania relacji z własnym życiem, które samo w sobie wcale nie jest relacyjne. Nie da się z nim dojść do ładu, jeśli ten ład nie przyjdzie od strony języka. W języku można wyrazić zachwyt, nawet jeśli to przysłowiowy „brak słów”, przerażenie – gdy „odbiera mowę” oraz ból i cierpienie – kiedy „nie ma słów”, żeby to opisać, a także zwykłą obojętność, gdy po prostu „nie ma o czym gadać”. Biologiczne życie dzięki literaturze może się stać egzystencją: świadomą i nieświadomą, lepszą i gorszą, egzystencją, która mierzy się z własną elokwencją i z własną niemotą. To, co nas otacza i w czym jednocześnie jesteśmy zanurzeni, to „żywiół – pisze Markowski – poskładany z wszystkiego tego, co ludzkie i nie-ludzkie, znośne i nieznośne, piękne i straszne i czego najlepszym wyrazem jest literatura”<sup>6</sup>. Zatem jeśli chciałabym coś o sobie powiedzieć, to czasem starym doborę wyrazy, a czasem zdam się na strumień przypadkowych sko-

<sup>4</sup> M.P. Markowski, *Życie na miarę literatury. Eseje*, Kraków 2009, s. 84.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 77.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 83.

jarzeń, słów prześlizgujących się po języku i wypadających przez luki czyjejś uwagi. Dzięki literom, tworzącym nieskończone algorytmy literatury, mogą uspoźnić albo zrytmizować pulsowanie życia, mogą próbować nadać mu sens albo mierzyć się z jego bezsenssem. W każdym jednak przypadku mogą to robić dopiero po rozpoznaniu własnego życia w egzystencji, zapośredniczającej i pośredniczącej jednocześnie między nieustającą przemianą związków węgla w komórkach mojego ciała a tęsknotą tego ciała do miłości. Oczywiście ta egzystencjalna strategia, nazwana przez Markowskiego literaturą, wcale nie jest strategią naiwną. „Z jednej strony – pisze Markowski – język poświadcza istnienie świata, z drugiej jednak mówi o tym, że świata nie ma”<sup>7</sup>. Można by też powiedzieć, że świat, który istniał w opowieści, znika natychmiast po jej zakończeniu. Język nie zasypuje bruzdy nieprzystawalności między biologicznym życiem a intelektualną egzystencją, między obcym a swoim, zewnętrznym a wewnętrznym, wspólnym a jednostkowym, między światem a nami. „W tym sensie – powiada Markowski – wysławiamy to, co możemy wysłowić i nasze wysławianie buduje rzeczywistość, w której tkwimy po uszy. Jednocześnie jednak nie możemy wszystkiego, co istotne, wysłowić do końca i z tego pęknięcia, z tej niewspółmierności rodzi się literatura”<sup>8</sup>.

Rozpisywanie swojego życia w języku jest jedynym wyjściem, żeby cokolwiek o życiu powiedzieć, ale jest też wyjściem mało skutecznym, bo często prowadzi donikąd. Na szczęście nie trzeba tego mierzyć według statystyk i kategorii życiowego, a właściwie egzystencjalnego sukcesu. Świat liter łączy się i rozpada, a my jesteśmy w stanie odczytać z niego to, co akurat gdzieś już przypadło. Markowski pisze:

Literatura nie jest nigdy ani czysta, ani przezroczysta, zawsze jest pokryta nierozpoznawalnym nalotem, jej szklana powierzchnia nosi rysy, zadrapania, plamy, jej przejrzystość matowieje w najmniej oczekiwanych momentach. Nie da się oglądać pod światło, bo trzeba wtedy mrużyć oczy, trzeba zrezygnować z marzenia o doskonałej zrozumiałości i trzeba sobie jasno powiedzieć, że od wielkiej literatury nic ciemniejszego pod słońcem nie ma<sup>9</sup>.

Egzystencja, która ma szansę rozpoznać się w literaturze, rozpoznaje się właśnie w jej pomieszaniu, zmatowieniu. To nie ideał czystego gatunku i harmonia sfer literackiego rodzaju są wyznacznikami literatury według Markowskiego. Wręcz przeciwnie. To dlatego, że literatura zaciera swoje granice, przechodzi w poprzek ustalonych pojęć i światopoglądów, wyłamuje się z szyku, w jaki niekiedy upycha ją autor, krytyk, czytelnik – to właśnie dlatego może się stać przestrzenią ludzkiej egzystencji. W końcu „życie na miarę literatury” wcale nie musi być proste i czyste, i wyraźne. Dopóki trwa, dopóty nie

---

<sup>7</sup> Ibidem, s. 82.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 83.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 369.

ma końca, a więc pozostaje w otwarciu, braku konkluzji i bez żadnej nauczki na przyszłość.

Co jednak skłania pisarza do zapośredniczenia swojego życia w języku, zanegowania biologicznej struktury na rzecz mówiącej o sobie egzystencji? „Mięśnie ludzkiego ciała – powiada Markowski – jako takie nie są ani dobre, ani złe [...] Życie jako takie nie ma żadnego sensu, który uzyskuje dopiero wtedy, gdy zostanie włączone w maszynierię ludzkiego użytku”<sup>10</sup>, a takim użyciem życia, według Markowskiego, jest właśnie egzystencja: „tym, co nadaje sens naszemu życiu, jest egzystencja”<sup>11</sup> – mówi. Człowiek, można by rzec, cały czas tęskni za sensem, jakimś znaczeniem, które określałoby jego horyzont, miejsce w świecie i wśród innych ludzi. Sens wydaje się najwyższą stawką literatury rozumianej jako egzystencjalne zapośredniczenie życia. Skoro w samym życiu, w jego biologicznym i fizycznym wymiarze, nie ma żadnego sensu, poza regułą zachodzących reakcji chemicznych, to zrozumiała staje się tęsknota za sensem, tęsknota, którą można pojąć tylko w przestrzeni literatury. Ale – i na całe szczęście – jest to tęsknota niezaspokojona, bowiem uobecnienie kompletnego sensu to przerwanie ciągłości życia, które dopóki trwa, jak wyżej wspomniałam, dopóty pozostaje w otwarciu i zachowuje sens własnej egzystencji w aktualności, ciągłym stawaniu się, wydobywaniu się na powierzchnię pisma.

„Jeśli nieobecność tego, co upragnione, jest źródłem pragnienia – pisze Markowski – to jasne jest, że jego uobecnienie kładzie pragnieniu kres”<sup>12</sup>. Skoro człowiekowi doskwiera brak sensu, można by rzec, brak celu, znaczenia w jego własnym życiu albo razi go miałość i nijakość jego egzystencji, to pragnie on nadać sobie jakiś sens, który uczyniłby go lepszym, bardziej niezwykłym, złagodziłby nieprzystawalne do obłego świata wspólnoty kanty jednostkowej egzystencji. Ale takie pragnienie, które z jednej strony zmusza do nieustannego poszukiwania sensu, z drugiej musi się bronić przed spełnieniem, uobecnieniem, bo to stanowi jego kres, oznacza koniec poszukiwania sensu, domknięcie egzystencji na ostatniej stronie i brak miejsca na ciąg dalszy. Mówiąc inaczej, to właśnie pragnienie chroni nas przed skończonością naszego życia i każe nam ciągle i na nowo szukać miejsca dla siebie w języku, w literaturze.

---

<sup>10</sup> Ibidem, s. 77–78.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 78.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 227.

## 2.

„Chciałbym coś napisać. Nie wiem co, ale napisać. Coś innego niż *Miazga*. Innego. Nie wiem, pojęcia nie mam, na czym owa inność mogłaby polegać. Tyle tylko, że chciałbym”<sup>13</sup>. Tak pisze w *Miazdze* Jerzy Andrzejewski pod datą „niedziela, 19 lipca”. Słowa te padają wtedy, gdy powieść została już ukończona. Wydaje się, że to, cokolwiek desperackie, pragnienie napisania czegoś nowego, całkiem innego zaraz po zakończeniu powieści stanowi ratunek przed pojawiającym się od samego początku lękiem przed *Miazgą*. Cztery miesiące wcześniej Andrzejewski napisał: „Ten sam paraliżujący strach, który od wielu tygodni wstrzymuje mnie przed zajrzeniem do teczek z maszynopisami *Miazgi*”<sup>14</sup>. Egzystencjalny wymiar literatury, o którym wyżej wspomniałam, zdaje się nicować na wylot wszystkie strony *Dziennika*. Pod datą 8 marca Andrzejewski pisze:

Jestem ulepiony z samych nieomal sprzeczności, pozostawiony samemu sobie nie potrafię korzystać z bodźców jednolitych, zdany jestem na nieustanne ścieranie się elementów sprzecznych [...] Kto wie, czy całe moje pisarstwo nie wynika z tej właśnie kondycji mojego charakteru, ono bowiem było i jest jedyną wewnętrzną rzeczywistością, która moim sprzecznościom potrafi nadać twórczy sens<sup>15</sup>.

Literatura pełni tutaj funkcje terapeutyczne, kiedy nadaje sens bezładnemu „ścieraniu się sprzeczności”. W ten sposób autor może odnaleźć swoją użyteczność, nadać sens swojemu życiu, może nad nim zapanować, bo poza literaturą byłby, jak sam wyznaje, „tylko szmatą”<sup>16</sup>. Uciekanie się do pisarstwa jako przestrzeni ocalenia ma jednak drugie oblicze, kiedy Andrzejewski pisze: „Wbrew pewnym moim ciągotom do ładu kompozycji zamkniętych, muszę wciąż wiedzieć i pamiętać, że rzeczywistość *Miazgi* jest ze wszystkich stron otwarta, a od wewnątrz miazgowata, więc w pewnym sensie niewydolna i nie wykończona”<sup>17</sup>.

Nie da się zamknąć przestrzeni, w której ciągle i nieprzerwanie, choć opornie, trwa proces pisania. Bez względu na „ciągoty do ładu kompozycji zamkniętych” pisarz musi się zmierzyć z otwartością dzieła, która w pewnym sensie stanowi odbicie otwartości ludzkiej, żywej egzystencji, biologicznego życia wpisanego w tekst powieści.

„Przyjaciele i znajomi, którzy pytają mnie od dawna: Kiedy skończysz *Miazgę*? Powinni raczej pytać: Kiedy nie skończysz *Miazgi*?”<sup>18</sup>. Niedokończenie,

---

<sup>13</sup> J. Andrzejewski, *Miazga*, Londyn [c. 1981], s. 487.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 13.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 12.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 141.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 143.

niekonkluzywność, niespełnienie są w tej powieści-dzienniku symptomatyczne. Można powiedzieć, że kulminacją tego niespełnienia jest proste stwierdzenie pisarza, zacytowane zaraz na początku, pod datą 14 marca: „Trudno, wesela nie będzie!”<sup>19</sup>. Nawet jeśli, można by dodać, zapowiadała je cała pierwsza część powieści. A niemal na samym końcu książki Łukasz Halicki wznosi toast za niedoszłych małżonków: „Nie spełniło się. *Non consummatum*. Ponieważ jednak w czasowniku »spełnić« i w jego formie rzeczownikowej »spełnienie« kryją się tak wieloznaczne treści [...] nie wydaje się, aby nie pokrzepił nas na duchu i ciele toast wzniesiony za wszelką pomyślność niespełnienia”<sup>20</sup>. „Niespełnienie” jako niezrealizowanie, niedomknięcie, jako brak „ostatecznego zakończenia” jest tym niespełnieniem, które podtrzymuje pragnienie, a tym samym każe nadal troszczyć się o sens własnej egzystencji. *Non consummatum est* – to dewiza pragnienia. Pod datą 27 czerwca Andrzejewski napisał: „Pragnienie waży więcej niż jego realizacja”<sup>21</sup>. Nie sposób się z tym nie zgodzić, skoro to pragnienie stanowi napęd literatury:

Pragnienie? – pyta Andrzejewski – Poszukiwania po omacku czegoś, co jest nieporównywalnie lepsze od wszystkiego, co się dotychczas zdołało dokonać? Piękniejsze? Właśnie tak, piękniejsze. I w jakimś sensie czystsze. Jakże jednak mogę pisać o sprawach, których nigdy nie potrafiłem i dzisiaj również nie potrafię nazwać? Ale może właśnie na tym sztuka pisarska polega? Przekazywać innym ludziom to, czego się nie wie i nie rozumie? Myślę, że siła i namiętność **niespełnień** skuteczniej ludzi łączy aniżeli najwspanialsza realizacja<sup>22</sup>.

Pragnienie jest tym, co ratuje nas przed zamknięciem się na nowy sens, ale również tym, co nieustannie konfrontuje nas z trudnością określenia każdego sensu, z niemotą i elokwencją, z obiema tymi rzeczami naraz. Pisać i mówić o tym, czego się nie wie, to właśnie pisać o swoim życiu, o sobie jako kimś obcym i jednocześnie najbardziej sobie bliskim. To z tym spotyka się Andrzejewski w trakcie przepisywania fragmentów *Miazgi*: „Prawie takie uczucie – notuje pod datą 9 lipca – jakbym przepisywał kogoś obcego”<sup>23</sup>.

Proces rozpoznawania własnej tożsamości trwa, dopóki trwa samo życie. Egzystencja jako językowy obraz życia rozciąga się w wielu wymiarach.

Im staję się starszy – notuje Andrzejewski – tym mniej wiem i rozumiem, natomiast coraz tłumniej otaczają mnie znaki zapytań, na które nie znajduję odpowiedzi. Przestrzenie pełne cieni i ech, obumarłe plamy i gęstniejące zacieki, wszystko w bezkształtnej, bo wciąż się zmieniającej kipieli<sup>24</sup>.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 22.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 476.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 461.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 488 (podkreślenie moje – A.T.).

<sup>23</sup> Ibidem, s. 473.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 141.

Ta „kipiel” to pulsowanie popędów życia, które naruszają, nieustannie prują tkanekę ułożonego tekstu. Jest to dla pisarza tyleż przekleństwem i oznaką niemocy, co wyrazem jego pragnienia. Bo pragnienie, jak się okazuje, wcale nie jest euforycznym wytryskiem sił twórczych. Nagórski, cytując myśli Leonarda w *Notatkach*, zapisał: „Wypełnia mnie tęsknota, która własnego spełnienia się lęka”<sup>25</sup>. Lęk, strach przed realizacją, spełnieniem, skonsumowaniem owocu własnej miłości to charakterystyczne cechy pragnienia. „Miłość – jak pragnienie – karmi się jedynie nieobecnością”<sup>26</sup> – w ten sposób, według Markowskiego, Proust definiuje uczucie do Albertyny.

Niespełnienie towarzyszące pisaniu *Miazgi* jest wyrazem tego właśnie pragnienia autora. Niespełnienie, ale i jakaś niemoc, która stoi na straży tego spełnienia jak zakłęcie: żeby się nie spełniło, nie zrealizowało, bo każda realizacja zmieni miazgę literatury w twór zamknięty, skończony, na zawsze już określony. Dlatego od początku Andrzejewskiemu towarzyszy brak woli do opowiedzenia się po jakiejś stronie. Pod datą 11 marca zanotował: „chory już nie jestem, lecz zdrowy też nie jestem”<sup>27</sup>. Dnia 14 marca, w atmosferze odpornej pracy nad powieścią, szaroburej odwilży, braku słońca, pisze: „Niestety, nie potrafię już teraz odtworzyć pierwszych etapów *Miazgi*, jak powstawała, w jakim tempie i dokładnie kiedy”<sup>28</sup>. Podczas podróży, w Stuttgarcie, skradziono pisarzowi część bagaży, w tym maszynę do pisania oraz teczkę z rękopisem i maszynopisem *Miazgi*. Żeby się nie spełniło. I w jakimś sensie to niespełnienie udało się Andrzejewskiemu zachować, bo przecież wyraził pragnienie napisania „czegoś innego” po skończeniu *Miazgi*. A to oznacza, że jego egzystencja nie domknęła się na ostatnim zdaniu powieści. Otwiera się na nowy sens, na nowe tworzenie: „Chciałbym coś napisać”, notuje autor na końcu *Miazgi*. Pragnienie to niemożliwe zaspokojenie.

### 3.

Siła pragnienia najwyraźniej objawiła się w psychoanalizie. I nie chodzi mi tylko o kliniczne opisy poszczególnych przypadków, ale o teoretyczny rozmach, z jakim psychoanaliza i jej czołowi przedstawiciele zajęli się kwestią pragnienia. Jacques Lacan tak definiuje pragnienie:

Pragnienie w doświadczeniu przejawia się najpierw jako zaburzenie. Zaburza ono postrzeganie obiektu. Pokazują to przekleństwa poetów i moralistów, pragnienie

---

<sup>25</sup> Ibidem, s. 246.

<sup>26</sup> M.P. Markowski, *Życie...*, s. 228.

<sup>27</sup> J. Andrzejewski, *Miazga...*, s. 14.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 20.

degraduje obiekt, wprowadza nieład, poniża go, a w każdym razie osłabia tak, że niekiedy rozpada się nawet ten, kto obiekt postrzega, czyli podmiot<sup>29</sup>.

Jak widać, pragnienie zaburza i degraduje nie tylko sam obiekt pragnienia, ale nawet osobę, która pragnie – pragnący podmiot. Polega ono na zakłóceniu relacji podmiotu i obiektu oraz wiąże się z rozpadem tej chwiejnej konstrukcji. Innymi słowy, pragnienie jest bardziej negatywne niż pozytywne. Neguje wszelką możliwość obiektu, który byłby w stanie je zaspokoić, ponieważ wówczas by wygasło. A przecież to właśnie odróżnia je od zwykłej potrzeby. Potrzebę można zaspokoić, podczas gdy pragnienia ugasić nie można.

Lacan w seminarium zatytułowanym *Pragnienie i jego interpretacja*, pochodzącym z lat 1958–1959, a wydanym całkiem niedawno, bo w czerwcu 2013 roku, bardzo wyraźnie określił status pragnienia w psychoanalizie: „W sumie pragnienie przedstawia się jako udręka człowieka”<sup>30</sup>. Podczas gdy powszechnie uważa się, że człowiek dąży do swojego dobra, Lacan stwierdza i powtarza to za Freudem: „pragnienie stoi w fundamentalnej sprzeczności z zasadą hedonistyczną”<sup>31</sup>. Pragnienie to nieustanne „kondensacje i przemieszczenia” obiektów, a więc to metafory i metonimie w dyskursie, z tym że, jak mówi Lacan: „są to metafory, które nie tworzą żadnego sensu”, a te metonimiczne przemieszczenia z kolei „nie wnoszą żadnego bytu, w którym podmiot mógłby rozpoznać to, co się przemieściło”<sup>32</sup>. Zatem, nie dość, że pragnienie wcale nie jest przyjemne, to jeszcze jego natarczywość zmusza do nieustannej produkcji metafor, do niekończącego się przesuwania metonimii. Podmiot z wszystkich sił próbuje uchwycić w dyskursie sens, który zawsze będzie gdzie indziej. Pragnienie bowiem nie trzyma się reguł języka ani przyzwoitości dyskursu do tego stopnia, że niekiedy zwraca się przeciwko samemu pragnącemu, staje się jego udruką.

Znamienitym dowodem na to są uwagi Freuda przedstawione w tekście „*Dziecko jest bite*” z 1919 roku<sup>33</sup>. Freud, analizując określony typ pacjentów, w zasadzie histeryków i cierpiących na nerwicę natręctw, doszedł do wniosku, że wspólnym, często przewijającym się w psychoanalizie tych osób elementem jest pewna „fantazja” z wczesnych lat dziecięcych, w której „dziecko jest bite”. W rzeczywistości badane osoby prawie wcale nie były bite przez swoich rodziców czy opiekunów. Zresztą w samej fantazmatycznej treści „bi-

<sup>29</sup> J. Lacan, *Le Séminaire livre VI: Le désir et son interprétation*, Paris 2013, s. 425 (w tłumaczeniu moim – A.T.).

<sup>30</sup> Ibidem.

<sup>31</sup> Ibidem.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 426.

<sup>33</sup> S. Freud, „*Dziecko jest bite*” (*Przyczynek do wiedzy o powstawaniu perwersji seksualnych*) [w:] idem, *Charakter a erotyka*, przeł. R. Reszke, D. Rogalski, oprac. R. Reszke, Warszawa 1996, s. 187–207.



temu dziecku” nie dzieje się „żadna poważna krzywda”<sup>34</sup>. Inną charakterystyczną cechą jest to, że nie sposób precyzyjnie odpowiedzieć na to: „kim było bite dziecko?”, „czy było to zawsze to samo dziecko?”, „kim była osoba bijąca dziecko?”, „a może dziecko fantazjowało, że to ono samo bije inne dziecko?”<sup>35</sup>. W związku z brakiem odpowiedzi Freud uznał, że tego typu fantazmaty muszą mieć do spełnienia inną ważną funkcję w rozwoju psychicznym człowieka. Otóż wiążą się one z wyparciem kazirodczego pragnienia, jakie na wczesnym etapie pojawia się w dziecięcej seksualności. To kazirodcze pragnienie w normalnych warunkach rodzinnych nigdy nie zostaje spełnione, a kiedy dziecko wkracza „w nową fazę rozwoju”<sup>36</sup>, zostaje ono wyparte. Według Freuda niezatartym śladem tego, że takie pragnienie się pojawiło, a następnie zostało wyparte, jest właśnie motyw bicia, agresji, przemocy, który miałby stanowić rodzaj „kary” odpowiadający poczuciu winy, jakie rodzi się po wyparciu tego pierwotnego kazirodczego pragnienia skierowanego na osoby rodziców. Nieokreśloność dziecięcych fantazmatów o „biciu dziecka”, a wraz z tym niespełnienie aktu samego bicia – przypomnijmy, że dzieciom w tych fantazjach nie dzieje się „żadna poważna krzywda” – stanowi odzwierciedlenie tego, że pierwotne pragnienie nie zostało zaspokojone, a więc nie ma winnych do bicia, jak i nie ma konkretnych bijących do wymierzenia kary. Nie ma bowiem kary za pragnienie niezrealizowane, wyparte. Ono po prostu zawsze już będzie niespełnione. W sensie psychoanalitycznym kazirodcze pragnienie staje się matrycą wszystkich późniejszych niezaspokojonych pragnień. *Non consummatum*.

Czy da się spleść wszystkie te wątki w jeden spójny wykład o pragnieniu? A może raczej o czytaniu i pisaniu? Przez cały czas powstawania powieści-dziennika Jerzy Andrzejewski pisze i czyta *Miazgę*. Cały czas ton jego pracy nadaje jeden rytm: niespełnione pragnienie. Życie wpisane w literaturę układa własny scenariusz, niekiedy nawet wbrew woli samego autora. Keller w rozmowie z Halickim mówi: „Życie bywa tak błazeńskie, iż w jednej chwili, jak przy kuglarskich sztuczках, potrafi czas przyszły zamienić w przeszły”<sup>37</sup>. Można by powiedzieć, że czasem dzieje się tak, iż nigdy nie następuje czas terazniejszy, „teraz” realizacji, „tu i teraz” spełnienia. Jak gdyby coś zawsze pozostawało *non consummatum*. *Non consummatum* to dewiza pragnienia, które nie ustaje.

---

<sup>34</sup> Ibidem, s. 190.

<sup>35</sup> Ibidem.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 196.

<sup>37</sup> J. Andrzejewski, *Miazga...*, s. 447–448.

## BIBLIOGRAFIA

- Andrzejewski J., *Miazga*, Puls, Londyn [c. 1981].
- Barthes R., *Fragmenty dyskursu miłosnego*, przekład i posłowie M. Bieńczyk, wstęp M.P. Markowski, Wydawnictwo KR, Warszawa 1999.
- Freud S., „*Dziecko jest bite*” (*Przyczynek do wiedzy o powstawaniu perwersji seksualnych*) [w:] idem, *Charakter a erotyka*, przeł. R. Reszke, D. Rogalski, oprac. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996.
- Lacan J., *Le Séminaire livre VI: Le désir et son interprétation*, Éd. de la Charbière, Paris 2013.
- Markowski M.P., *Życie na miarę literatury. Eseje*, Homini, Kraków 2009.

**Anna Turczyn** – ukończyła z wyróżnieniem polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracuje w Centrum Studiów Humanistycznych UJ. Jest doktorantką na Wydziale Polonistyki, przygotowuje rozprawę poświęconą psychoanalizie Jacques’a Lacana. Stypendystka na Université Stendhal (Grenoble, Francja) oraz Université de Bourgogne (Dijon, Francja). Współredaguje serię „Hermeneia” (Wydawnictwo UJ, CSH UJ), pisze, tłumaczy. W jej przekładzie ukazały się m.in. książki M. Augé, R. Barthes’a, J. Kristevej, P. Ricoëura, M. Godoliera.